

PRZEPOWIEDNIA

Światło. Rozpraszające blask promienie spływały po budynkach niczym smugi letniego deszczu. Słońce nadawało wymiar rzeczywisty martwemu światu. Powierzchnia betonowej drogi wydawała się topić w ulicznym żarze. Chmury płynęły po niebie, przywołując na myśl rozpędzone motorówki pośród spokojnych morskich fal. Cisza, jaka przesywała ulice, wbrew pozorom nie odzwierciedlała harmonii ducha istot żywych, bowiem duszę moją ogarnęło przerażenie. Poruszyłam ręką. Pozorne przeświadczenie, że znajduję się we właściwym miejscu odeszło po tym, jak do umysłu dotarł obraz z zewnątrz. Zmrużyłam oczy, po czym ponownie ujrzałam widok opustoszałych ulic. Leżąc na betonie, czułam się jak lewitująca dusza, odwiedzająca alternatywne światy w poszukiwaniu odpowiedzi na nigdy niezadane pytania. Usiłowałam się podnieść. Na próżno. Odruchowo sięgnęłam ręką do kieszeni po telefon. Pusto. Zegar słoneczny wskazywał południe.

Poczułam nagły impuls przeszywający moje ciało od stóp aż po zakończenia nerwowe. Bezsilność ustała, a moim oczom ukazała się postać. Postać, która pragnęła pożywić się moim ciałem. Wbiła się w moją stopę. Wrzasnęłam z bólu. Stworzenie odsunęło się energicznie, uciekając w kolejną przecznicę. Przypominało humanoida zmutowanego genetycznie. Paraliż nie ustawał, ale mimo wszelkich trudności losu podniosłam się. Rozejrzałam się wkoło. Na północy stała Wieża Piastowska. Na pozór wyglądała zwyczajnie. Jednak pozory mylą. Na samym szczycie dało się ujrzeć zarysy sylwetek. Sylwetek, na pozór ludzkich. Pozory mylą... Nie potrzebowałam więcej czasu, by domyślić się, do kogo one należą. Blask słońca rzucał cień na ich twarze, a rozświetlone sylwetki sprawiały wrażenie teatru marionetek, wykonujących taniec śmierci.

Ruszyłam w przeciwnym kierunku. Przemierzałam kolejne ulice Opola. Miasta, które na przestrzeni lat zmieniło się tak bardzo, a zarazem tak niewiele, że z trudem spoglądałam na jego pejzaż. Przeważały odcienie szarości. Nawet słońce zdawało się być wyblakłe. Usilnie próbowałam dostrzec kogokolwiek, jednakże nie ujrzałam żywej duszy. Spojrzałam przed siebie, gdy nagle usłyszałam głos. Omamy słuchowe. Usłyszałam ponownie, tym razem głośniejszy, ten sam głos. Wołanie o pomoc. Odwróciłam się niepewnie. To człowiek – poczułam nieznane dotychczas uczucie nadziei.

- Zaczekaj! – zawołał starzec. – Znalazłem klucz.

Spojrzałam na niego pytająco. On natomiast nachylił się i podał mi niewielką pogniecioną kartkę.

- Tu znajduje się odpowiedź – wskazał na umieszczoną w niej treść. – Przeczytaj.

- „Świat podąża ku destrukcji. Istnienia łączą się, by...” – przeczytałam.

- Ludzkość uległa zagładzie. Przetrwali jedynie wybrani – starzec przytknął oczy. – Świat może zostać ocalony. Błagam cię, uratuj nas – upadł na kolana.

- By przetrwać... – odparłam. – Człowiek żyje, by przetrwać.

Starzec spojrzał na mnie, a w jego oczach dostrzegłam iskrę nadziei. Chociaż straciłam pojęcie o rzeczywistości, nadal jednak zachowałam rozsądek.

- Jest rok 2817. Ludzkość wymarła niespełna siedemnaście lat temu. Od tego czasu ich geny zaczęły się mutować, a te istoty, które widzisz na ulicy... - starzec westchnął głęboko – to zmarli. Zostali zarażeni wirusem, który zniszczył ich zdrowe komórki. Na miejscu starych, zaczęły pojawiać się nowe, z zakaźnym genem. Stworzenia te żywią się mięsem – umilkł, a po chwili dodał - także ludzkim.

Spojrzałam mu w oczy. Szukałam w nich kłamstwa, obłędu – nie znalazłam. Starzec był pewny swoich racji. Wiedział, o czym mówił. Co więcej, on tego doświadczył.

- 2800 – to rok zagłady. Rok, w którym straciliśmy wolność. Rok, w którym pierwsze komórki zaczęły się mutować. Rok, który zapisze się w dziejach ludzkości, jako koniec ery homo sapiens. Staliśmy się wymarłym gatunkiem.

- Gatunkiem, którego nie jesteśmy w stanie już przywrócić? – zapytałam, przeczuwając odpowiedź.

- Jesteśmy.

Znieruchomiałam. Ciąg myśli dobiegł końca, a racjonalizm przykryły irracjonalne teorie.

- Przeskok czasowy!

- Otóż to – odparł starzec. - Odpowiedź znajduje się w kluczu. W kolejnym kluczu, do którego dotrzesz.

Starzec pochylił głowę ku północy. Wieża Piastowska. Więcej pytań nie było potrzebnych, by znać odpowiedź. Pozostawało jedynie wyruszyć.

Zaczęłam wspinać się po krętych schodach, by dotrzeć na sam szczyt. Słyszałam swój oddech w rytm przyspieszonego pulsu. Jeszcze kawałek. Sześć schodów. Trzy. Ostatni. Dotarłam. Spojrzałam na kamienną posadzkę. W jej rogu znajdowała się butelka z łacińskim napisem: „Geneticae materia”. Materiał genetyczny. Chwyciłam ją. Skierowałam się do lochu. Z niedowierzaniem spoglądałam na swoje istnienie, jednocześnie mając wrażenie, że świat stał się fikcją. Moim oczom ukazała się przesiąknięta

starością maszyna przeznaczona do przeskoków czasowego. Znalazłam kolejny klucz. Weszłam do obszernej kabiny, a na siedzeniu leżała poślizgnięta kartka.

- „Podążaj ku wolności. Ocal to, co ważne dla ciebie. Zbiornik na materiał genetyczny znajduje się w tylnej części. Powodzenia” – przeczytałam na głos jej treść.

Postąpiłam zgodnie z instrukcją. Przymknęłam oczy, a ciężar powiek zdawał się wzrosnąć co najmniej tysiąc razy. Nacisnęłam przycisk. W mojej głowie krążyły wspomnienia z przeszłości. Wirowały w przestrzeni niczym kawałki układanki, których nie jest się w stanie dopasować. Podróż dobiegła końca. Znajdowałam się w tym samym miejscu, lecz siedemnaście lat wcześniej. Bariera świata przesunęła się. Opuściłam loch i ujrzałam życie. Tyle istnień w jednym miejscu. Gwar miasta. Rynek stał się placem wizualizacji przestrzenno-graficznej. W powietrzu latały drony. Ludzie prowadzili rozmowy z cyfrowym obrazem powietrznym przedstawiającym portrety ich znajomych. Świat przyjął inny wymiar. Kto z tych ludzi jest posiadaczem zaraźliwego genu? Kto jest tym, który w przyszłości doprowadzi do zagłady? Gdzie znajduje się antidotum? Jak mogę powstrzymać zanik cywilizacji? Odpowiedź na te pytania kryła się pod pewnym adresem. Pamiętałam... Adres starca z przyszłości. Mijałam kolejne ulice i budynki, spoglądając na nowoczesne Opole. Fascynowało mnie.

Dotarłam. Starzec otworzył mi drzwi. Niewiele się zmienił na przestrzeni siedemnastu lat. Ubyło mu jedynie trochę zmarszczek, a wśród siwej czupryny pojawiały się czarne kosmyki. Uśmiech na jego twarzy był niezwykle serdeczny, a oczy pełne troski.

- Wejdz. Tak się cieszę, że ci się udało. Wyhodowałam antidotum. To roślina – wskazał na donicę stojącą na parapecie. – Natrzyj nią ranę zarażonego. Powinien nastąpić jej zanik. Jeśli uda ci się to zrobić, świat zostanie ocalony.

- Jak mam odnaleźć chorego? – spojrzałam na mężczyznę.

- Poprzez chip – starzec wyciągnął z szuflady niewielkie urządzenie. – To jest detektor. Sprawdza poziom naładowania chipów. U zarażonego wynosi on zero. Z moich obserwacji wynika, że chory znajduje się w budynku dawnego Urzędu Wojewódzkiego. Teraz jest to Centrum Nauk Badawczych w dziedzinie astronomii. Jest pracownikiem. Prawdopodobnie to mężczyzna – starzec poklepał mnie po ramieniu. – Idź, nie masz wiele czasu.

Wyszłam. Znowu poczułam ciepłą atmosferę miasta. Miałam misję do wykonania. Dotarłam do Centrum. Ogromna hala przesiąkała pustkami, a kolosalnych rozmiarów ekrany raziły jaskrawymi kolorami, wyświetlając obrazy naszej galaktyki. Odkryto życie na Marsie. Zaczęto tworzyć tam nowe cywilizacje. Imponujące. Wyjęłam detektor. Operację czas zacząć. Długo nie musiałam czekać. Starzec miał rację. Zarażony był pracownikiem Centrum. Detektor wykazał poziom „zero”. Mężczyzna siedział za biurkiem, a za jego plecami mieniła się wizualizacja okien. Podniósł na mnie wzrok. Nie miałam ochoty na konwersację. Czułam się jak osoba, która właśnie odbyła drogę ze średniowiecza do renesansu, zatem zdecydowałam się na milczenie. Mężczyzna patrzył na mnie ze zdziwieniem. Zauważyłam ranę na jego nadgarstku. Nie była wielka, aczkolwiek jej znaczenie skrajnie niebezpieczne. Liść. Potarłam. Mężczyzna zaczął krzyczeć. Rana zanikała. Pocierałam mocniej. Rana znikła. Całkowicie. Świat został ocalony. Zmierzałam w stronę Wieży Piastowskiej. W stronę wolności. Weszłam do maszyny czasu. Nacisnęłam przycisk. Uczucie układanki powróciło. Wspomnienia. Rodzina. Przyjaciele. Szkoła. Moje miasto. Ocaliłam to, co dla mnie ważne. Czułam zmęczenie, krew pulsowała w skroniach. Czym jest wolność? Wolność jest stanem, do którego osiągnięcia dąży każda istota egzystująca. Wolność jest niczym czasoprzestrzeń, w której jądro stanowi rozum, a istnienia wirują w niej, przywodząc na myśl elektrony.

Podróż zakończona. Rok 2817. Świat istnieje. Ludzie żyją. Sięgnęłam ręką do kieszeni. Wyjęłam z niej kartkę, którą podarował mi starzec, prosząc, bym przeczytała jej treść, gdy już będę w przyszłości. Wzięłam wdech i spojrzałam na starannie napisane litery:

- „Stara legenda głosi, że w 2800 roku pojawi się Zbawiciel. Zbawiciel, który uratuje świat przed zagładą i pozwoli istnieniom przetrwać. Ocali to, co dla niego najważniejsze. Dzięki własnej determinacji sam stanie się legendą, która mówi o Opolu w wizji dalekiej przyszłości. Opole zostanie ocalone, a Zbawiciel odzyska harmonię ducha. Drogi Zbawicielu, nie jestem w stanie wyrazić mojej wdzięczności. Wiedziałem, że Ci się uda. Mieszkam tam, gdzie siedemnaście lat temu. Czekam na Ciebie. Starzec.”.

WERONIKA WITEK

Publiczne Gimnazjum nr 7 w Opolu, klasa II A

Opiekun: Małgorzata Górka